№ 25 WARSZAWA, DNIA 22 CZERWCA 1912 ROKU ROK II



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

HERKULES.

Ciąg dalszy.

— Czy jesteś pewną tego, co mówisz?

— Najpewniejszą!

Zabarwiły się policzki Hipolity. Kazała ponownie przywołać posłów.

— Oddajcie pas! Herkulesowi, przybywającemu otwarcie, mogła królowa Amazonek w dowód poważania oddać swój pas, ale dla Herkulesa, podstępne knowania kującego, ma tylko miecz przy boku!

Zdziwili się posłowie, nie rozumiejąc dobrze gniewu królowej.

Zanim doszli do obozu, już Amazonki dosiadły koni i ruszyły na oboz Herkulesa.

Herkules ani chwili nie spodziewał się, żeby mu Hipolita dobrowolnie swój pas oddała, stał też w pogotowiu do walki.

Wkrótce zawrzał bój, a w jakiś czas potem Amazonki, w puch rozbite, uciekały do obozu, zaś Herkules z pasem Hipolity powracał do Miken.

Królowa Amazonek szalała z gniewu, przekonawszy się, że wyprawa Herkulesa miała rzeczywiście na celu zdobycie pasa. Po całym obozie rozkazała szukać Amazonki, która ją do walki podjudzała, ale Hera nie czekała na tę chwilę, lecz widząc, co się święci, przybrała napowrót boską postać i powróciła na Olimp.

Z wyprawy na Amazonki musiał Herkules powracać przez krainę, która leżała na północno - zachodniem krańcu Azji mniejszej nad Helespontem i morzem Egejskiem.

Najdawniejszemi mieszkańcami tej krainy byli Teukrowie. Król Teukros przyjął gościnnie u siebie królewicza Dardanosa, i wydał za niego swą córkę. Od tego czasu Teukrów nazywano także Dardanami, a kraj ich Dardanią.

Wnuk Dardana imieniem Tros, założył

Troję, od której z czasem kraina nazwaną została Troadą, a naród Trojanami. Syn Trosa, Ilos, wybudował tuż nad Troją na wzgórzu obronny zamek, Ilos, lub Pergamos.

W zamku tym znajdował się wysoki na trzy łokcie posąg Palla Ateny, zwany Palladion. Mówiono, że posąg ten spadł z nieba i miał być widomym znakiem szczególniejszej opieki bogów nad grodem. Póki Palladion znajdowało się w murach zamku, żaden nieprzyjaciel nie mógł zdobyć grodu.

Łaskę bogów utracił nieopatrzny król Laomedan, syn Ilosa. Ponieważ tylko zamek dotąd był obronny, a cała Troja nie posiadała murów, zapragnął Troję obwarować. W tym czasie przebywali chwilowo na ziemi dwaj potężni bogowie, Apollon i Posejdan. Przebiegły Laomedan udał się do nich z prośbą o wzniesienie murów i obiecywał im różne nagrody. Bogowie wzięli się do pracy i wnet piękne i silne mury opasały stolicę królewską. Ale gdy po dokonanej pracy zjawili się, aby odebrać przyobiecaną nagrodę, Laomedan nietylko nagrody im nie dał, ale posunął się do zuchwałych gróżb i obiecywał, że bogów zwiąże i każe im uszy poobcinać.

Od tej chwili Posejdan i Apollon znienawidzili śmiertelnie królów i lud Troady a Posejdan, słusznym uniesiony gniewem, odgrażał się, że morzem każe zalać miasto.

Zagrożeni mieszkańcy miasta zaczęli bogom składać ofiary i pytali wyroczni, w jaki sposób dałoby się miasto uratować od zagłady.

Wyrocznia odpowiedziała, że tylko wydanie Hersyony, córki Laomedana, na pastwę potworowi morskiemu, może ocalić kraj i miasto od zguby.

Tak stały sprawy, gdy Herkules przybył do Troady.

Dowiedziawszy słę o jego przybyciu, wyszedł Laomedan na przeciwko niego.

— Witaj, niezwyciężony! Są jeszcze przyjaźni mi bogowie na Olimpie, gdy ciebie tu zesłali. Ratuj, śmiertelniku, bogom nieśmiertelnym równy! Córka moja, przywiązana do skały nad brzegiem morza, czeka rychłoli z toni morskiej pojawi się potwór, zesłany przez mściwego Posejdana—zbaw ją od strasznej śmierci, a dwie pary najśliczniejszych rumaków z mej stajni, takich, jakich bogowie nie mają, twoją staną się własnością!

— Prowadź mnie do miejsca, o którem mówisz!

Życzeniu Herkulesa uczyniono zadość.

Przybył w samą porę, właśnie bowiem ogromny potwór wynurzać się począł z fal morskich i ze straszną rozwartą smoczą paszczą zaczął zbliżać się do Królewny.

Nie było chwili czasu do stracenia. Swisnęła strzała, jedna, druga i potwór, zraniony zatrutemi strzałami, zanurzył się w głębinie, a po chwili wypłynęło na wierzch ogromne cielsko, straszne jeszcze i po zgonie.

Rozkuta z więzów i uwolniona Hersyona, ze łzami wdzięczności upadła do nóg Herkulesa. Bohater podniósł ją łagodnie z ziemi i oddał ojcu.

— A teraz proszę o przyobiecaną nagrodę, Laomedanie, czas mi bowiem w dalszą drogę!

Królowi żal się jednak zrobiło obiecanych koni.

(D. c. n.)

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

Może mając w niewoli głównego swego prześladowcę, o nas wcale się już nie troszczyły, lub pogardzały nami?

Z uczuciem ulgi powitaliśmy wschodzącą jutrzenkę a Erloory wygnane jasnością, znikały w otworach góry; wkrótce nie zostało z nich ani jednego.

Wtedy złożyliśmy naradę: wielu, straciwszy odwagę, chciało się puścić w powrotną drogę na północ. Inni dowodzili samolubnie, iż człowiek tak nadzwyczajny, jak ty, mój drogi, da sobie sam radę i obędzie się bez naszej pomocy.

Musiałam ich wstydzić za tę małoduszność i tchórzostwo. Po długich sprzeczkach postanowiliśmy, że będziemy jeszcze czas jakiś obozowali na tem samem miejscu, podtrzymując ogień, aby ci oznajmiał naszą obecność. Czy go widziałeś kiedy? *)!

Ach, przypomniałem sobie teraz ten słup dymu, który mi sprawił tyle radości i podtrzymał w rozpaczy!

— Dzień ten spędziliśmy — mówiła Eoja dalej — na szczegółowem oglądaniu góry. Niestety! była ona ze wszech stron niedostępną i trzeba się było wyrzec myśli dostania się do jej środka.

Zniechęcenie doszło do wysokiego stopnia. Wszyscy chcieli już powracać, kiedy jednemu staruszkowi udało się zrobić ważne odkrycie: w jednem miejscu twardy bazalt był poprzecinany grubemi pokładami ziemi. Podał więc myśl, aby się podkopać takim pokładem wewnątrz góry, aż do schroniska Erloorów, które zaskoczone we śnie, lub oślepione światłem, nie będą mogły stawiać nam oporu. Na tym pokładzie ziemi, u stóp góry, rosły gęste krzaki, które mogły nas i naszą pracę ukryć przed oczami Erloorów. Wszyscy chwycili się tej myśli, choć podkop w tych warunkach przedstawiał wiele trudności!

Z rozpaczą zapytywałem siebie, czy nie przyjdziemy zapóźno? czy cię te potwory nie pozbawią wcześniej życia?

Tego samego wieczoru jednak, pozyskaliśmy cennego sprzymierzeńca: w jeden z dołów, wykopanych przez nas na brzegu rzeki, wpadł przepyszny, ogromny romboo. Natychmiast związaliśmy go mocno i postanowili zmusić do kopania podziemnego przejścia. Nie przyszło nam to łatwo! Kosztem całodziennych wysiłków zdołaliśmy go zaledwie uspokoić, gdyż rzucał się, jak szalony, w swoich więzach i pienił się ze złości, wydając głuche ryki.

Musieliśmy go biciem i pozbawieniem pokarmu nieco poskromić, lecz to niewiele po-

*) Jak to zaznaczają notatki Roberta, małe Eoja nie wyrażała się tak poprawnie, aby jej opowiadanie mogło być zrozumiałem dla czytelników ziemskich — musieliśmy je zmieniać i uzupełniać w wielu miejscach.

mogło: skuteczniejszem się okazało przybliżanie do niego garnka z gorącemi węglami. Czując ciepło od nich idące, bał się go straszliwie i zaczynał wkopywać się w ziemię ze strachu.

Nam też więcej nie trzeba było!

Przyprowadzony do pokładu ziemi, o którym ci mówiłam, wziął się natychmiast do roboty; jego ogromne pazury, twarde jak kość słoniowa, wyrzucały co chwila w powietrze ziemię i kamienie ze zdumiewającą szybkością. Wszyscy mężczyźni na zmianę wynosili z przejścia podziemnego wykopaną ziemię, rozszerzając je nieco jeszcze motykami. Na noc wróciliśmy do obozu, strzegąc pilnie naszego kopacza.

Po dwóch dniach usilnej pracy, znaleźliśmy się nakoniec w jaskini, gdzieśmy cię zobaczyli... — Resztę już wiesz! — kończyła wesoło — ogień, dobry ogień pomógł nam oswobodzić cię całkowicie! Teraz już nas nie opuścisz... prawda?

Powiedziawszy to, Eoja spuściła skromnie oczy, lecz widać było, jak jest dumną z dokonanego wielkiego dzieła oswobodzenia mnie z niewoli! Ja sam byłem zdumiony odwagą tak jej, jak i reszty Marsjan: wzruszało mię ich przywiązanie do mnie, którego dowiedli czynem.

Nie poznawałem w nich dawnych mieszkańców bagnisk, nędznych i ogłupionych przez swoich wrogów; przyrzekłem sobie nie pozostawiać ich bez mojej opieki i zrobić wszystko, co będzie w mojej mocy, dla zapewnienia im dobrobytu i bezpieczeństwa.

Tego dnia wieczorem i przez część nocy ucztowaliśmy obficie, gdyż lasy tamtejsze pełne były zwierzyny, a moi Marsjanie doszli już do wielkiej biegłości w strzelaniu z łuku.

W lasach tych zobaczyłem po raz pierwszy odmianę pawi, z upierzeniem blado-różowem i purpurowemi koralami na szyi, jak u naszych indyków, oraz rodzaj strusia, żółto-złocistego koloru. Nie miał on w skrzydłach piór fryzowanych, jak strusie afrykańskie, lecz cały był pokryty długiemi nitkowatemi piórami, które wyglądały jak złociste runo!

Żaden z ptaków ziemskich nie był do niego podobnym.

Mięso jego, wskutek żywienia się aromatycznemi jagodami, było nadzwyczaj smacznem.

Muszę też wspomnieć o żółwiu, przypominającym nasze, lecz pokrytym tak pięknym pancerzem pomarańczowego koloru, iż zdawał się być ukutym z przyciemnionego nieco złota.

Z pod tej błyszczącej tarczy wysuwała się szyja długa i giętka, a wysokie nogi i potężnie rozwinięty ogon, pozwalały mu dawać wielkie skoki, na wzór kangura lub olbrzymiej żaby.

Żółw ten przebywał w bagnach, żywiąc się owadami i drobnemi ssakami.

W tej samej okolicy, Marsjanie zabili jeszcze jedno stworzenie, nie mające podobnego sobie ani w dziełach naturalistów, ani w najbujniejszej wyobraźni fantastycznych malarzy. Wyobraźcie sobie straszydło dwunogie, około metra wysokości mające, na nogach cienkich, jak u ptaków brodzących; głowa jego była raczej tylko olbrzymią, jak u kajmana, szczęką, uzbrojoną wielkiemi, ostremi kłami, wydłużoną, jak u kajmana lub krokodyla. Po za tem, tułowia prawie nie było. Kolumna pacierzowa miała zaledwie kilka kręgów, tak, że ta straszliwa szczęka łączyła się prawie z kośćmi miednicy.

D. c. n.

(Tłom. z fran. *K. W.*).

SOBÓTKI.

Najstarożytniejszym ze wszystkich prasłowiańskich obrzędów i obchodów jest bezwątpienia dotąd jeszcze zachowany obrzęd wianków i już do przeszłości należący obrzęd sobótki, obchodzony niegdyś podczas uroczystości bożka Kupały, która to uroczystość odpowiadała mniej więcej czasowi przesilenia dnia z nocą, czyli po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, świętu Jana Chrzciciela, 24 czerwca.

Nazwa sobótki, jako od dnia sobotniego pochodząca, ani pierwotna, ani powszechną w Polsce oczywiście nie była. Lud mazowiecki i podlaski na prawym brzegu Wisły, nad Narwią i Bugiem zamieszkały, obrzęd ten znał tylko pod mianem Kupalnocki. U Mazurów nadnarwiańskich w wigilję Ś-go Jana po zachodzie słońca, gospodynie i dziewczęta, zebrane na łące nad strumieniem, rozpaliwszy „Kupalnockę”, baczyły, czy się wszystkie z wioski zebrały. Która nie przyszła, tę podejrzewano, że jest czarownicą. Następnie biesiadowały, śpiewały pieśni starodawne, tańczyły w krąg ogniska i z każdego gatunku przyniesionych ziół rzucały w ogień po gałązce, mniemając, że dym z tych ziół zabezpieczy ich od złego. Resztę zabierały do domów, aby pozatykać w strzechy chat, obór i stodół. Około północy, mocniejszy rozniecіwszy płomień, pozostałe napoje weń wlewały, a jedna z dziewcząt wieniec, uwity z bylicy i ziół innych rzucała na wodę strumienia, przyczem wszystkie zawodziły pieśń odwieczną i bardzo piękną:

W polu lipeńka, w polu zielona
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Parę wianuszków wiła.
Oj, czego płaczesz, moja dziewczyno,
A cóż ci za niedola? i t. d.



Na Rusi sobótka również zowie się „Kupałą”, a liczne ślady tego obrzędu z Wołynia, Ukrainy, Litwy i Białejrusi opisali nasi zbieracze rzeczy ludowych: Marcinkowski, Stecki, Tyszkiewicz i inni.

Seweryn Goszczyński osnuł cały poemat na tle sobótki karpackiej, a Wincenty Pol

w „Pieśni o domu naszym” opisał „Wielkie wianków święto”.

Sobótka, Kupalnocka i Wianki były uroczystościami dziewic polskich. Kolberg i Gregorowicz piszą, że w Sandomierskiem dziewczęta same rozpalają ogień sobótkowy z użyciem sychej bylicy, a potem wziąwszy się za ręce i utworzywszy wielkie koło, pląsają w jedną i drugą stronę w krąg ogniska.

Takim był widocznie prastary obrzędowy taniec sobótki dziewcząt lechickich. Ubrane biało, przedstawiały fantastyczny widok na ciemnem tle nocy.

Pieśń mazowiecka z nad Narwi jasno określa, że Kupalnocka była obrzędem dziewic. Opisuje bowiem, że „koło Jana, koło Jana, tam dziewczęta się schodziły.

Do najmelodniejszych i zawsze śpiewanych pieśni sobótkowych w Sandomierskiem należy następująca:

Hej Janie, Janie, Janie zielony!
Padają liście na wszystkie strony,
Na wszystkie strony.
A ty Stachu, parobeczku,
Szukaj se żony, szukaj se żony.
Kędyż jej będę u Boga szukać?
Oj pójdę ja do Szczepanów w okienko pukać,
W okienko pukać i t. d. i t. d.

Wieniec w prastarych pojęciach naszego narodu był zawsze symbolem i szczytnem godłem dziewictwa. Stąd oddanie wieńca młodzieńcowi przez dziewicę jest znakiem oddania mu serca i ręki, znakiem zamążpójścia.

Dziewczęta więc dla wróżby zamążpójścia puszczają wianki swoje na nurty rzek ojczystych, a młodzieńcy na łódkach i czółenkach uganiają się po falach za wieńcami.

Niegdyś więc w wieczór sobótkowy płynęły wieńce cór lechickich po Wiśle, Odrze, Narwi, Bugu i setkach wpadających w nie „dunajów” naszych, a echem odwiecznych pieśni lechickich brzmiały szeroko doliny i gaje, oświetlone łunami stosów sobótkowych.

W miastach mazowieckich więcej, niż gdzieindziej, przechowało się zwyczajów narodowych, do których należą obchodzone w Warszawie „Wianki”, a przyczynę tego należy przypisać okolicznościom dziejowym, mianowicie tym, iż miasta polskie w wieku XIII zaludniły się przeważnie Niemcami, bo książęta piastowscy, podzieliwszy się krajem, usiłowali uszczuplone dochody swoje podnieść przez sprowadzenie rzemieślników i kupców zagranicznych.

Względnie najmniejszemu zniemczeniu uległy miasta na Mazowszu, gdzie prawo chełmińskie i nawskroś rolniczy charakter tych miast, a mniejsze zapotrzebowanie rzemieślników z powodu braku dworów magnackich były tego zniemczenia się naturalną przeszkodą.

Kistowicz pisze, iż: „W wigilję S-go Jana Chrzciciela późnym wieczorem po miastach i wsiach rozpalali spory ogień, zowiący się Sobótką, przez który młodzież obojej płci, najwięcej atoli męskiej, skakała. Ten zwyczaj w średnich latach panowania Augusta III był już konającym, przy końcu zaś panowania ustał zupełnie. Dozorem surowym marszałka wielkiego koronnego w Warszawie najprzód, a za przykładem warszawskim, skąd się złe i dobre obyczaje po całym kraju rozchodziły, wszędzie został wytępiony, jako złe skutki sprawujący, już to w pożarach budynków, już w osobach skaczących, które nieraz przy gęstym dymie, skacząc naprzeciw siebie, upadały w ogień. Osobliwie kiedy chłopcy klucze prochem nabijane, lub ładunki z prochem nieznacznie w ogień rzucali.

Obchodzenie pól z pochodniami w wieczór sobótkowy odbywa się jeszcze dokąd, ale w bardzo nielicznych wioskach na Mazowszu, na lewym brzegu Wisły, w dawnem województwie Barskiem.

Na Mazowszu łomżyńskiem i Podlasiu

tykocińskiem nad Narwią, gdzie ludność wiejska składa się oddawna prawie wyłącznie z drobnej, dziedzicznej szlachty, Kupalnocka była przez nią obchodzona jeszcze do połowy XIX wieku.

Na Podlasiu, we wsi Wnory i Grodzkie szlachta jeszcze do roku 1872 paliła stos kupalnocny w noc świętojańską na szczycie wałów starożytnego grodziska nad rzeczką Rokitnicą.

A jednak szkoda, wielka szkoda tych ginących zwyczajów!

Każdy naród, który pragnie własne życie rozwijać, musi w swojem piśmiennictwie, w swej sztuce, widowiskach, zabawach i rozrywkach podnosić, odtwarzać i wyzyskiwać obrazy obyczaju swego z przeszłości i zachowywać piękniejsze zwyczaje praojców swoich, do jakich należy sobótka i wianki.

Przy rozsądnem kierownictwie osób starszych, inteligentnych możnaby przecie nie pozwolić, ani dopuścić do jakiegoś wypadku, a piękna tradycja żyłaby dotąd i zawsze, budząc w czasie jej obchodu odległej przeszłości zamilkłe już echa.

Świerszcz.

BOLESŁAW PRUS.

SIEROCA DOLA.

Ciąg dalszy.

Było tam jeszcze kilka krzeseł wiśniowego koloru, komódka, szafa, szerokie łóżko dla matki, a dla syna rozsuwane łóżeczko — na wyrost. Były i dwa kotki bardzo łaskawe, jeden myszaty, a drugi biały, puścizna... po ostatniej guwernantce, starej pannie.

Jeżeli guwernantka była zadowolona z państwa, to i oni musieli być z niej kontenci. Okazało się, że pani Wincentowa posiada dużo talentów. W miesiąc po przybyciu, nauczyła klucznicę wypasać indyki, które dotychczas były chude, jak szczapy. Umiała rurkować falbany u białych spódnic i zakładała firanki jak tapicer, aż ją rozrywali sąsiedzi! Grała przytem mnóstwo tańców na fortepianie i dlatego nie obszedł się bez niej żaden wieczór. Zwykle zapraszano ją na bal, jako młodą wdówkę, która powinnaby zdobyć męża. Niebawem jednak, wśród próśb i całusów, zasadzano ją do fortepianu, od którego wstawała ledwie nad ranem.

W domu państwa Anzelmów przemieszkała wdowa trzy lata, a czas, tam spędzony, uważała za najszczęśliwszy w życiu.

III. Jas zaczyna dziwić matkę.

Synek wdowy, wydobywszy się z żelaznych uścisków pedagogiki pana Piotra i włożywszy nowe ubranie, szybko począł się rozwijać. Przy gościach wprawdzie, tudzież w stosunkach z dziećmi pana Anzelma, pozostał i nadal nieśmiałym. Za to jednak, znalazłszy się sam na sam z matką, ciężkiego nieraz nabawiał ją kłopotu.

Miał już skończonych lat siedm, rwał zęby przy pomocy nitki i klamki, i dość wprawnie czytał, kiedy nagle — napadła go szczególna manja. Począł on po pokoiku matki chodzić wielkiemi krokami,

jak pan Anzelm, garbić się i zakładać ręce w tył—zupełnie jak pan Anzelm, a nadewszystko—głośno mówić do siebie, czego już pan Anzelm nie robił.

Najciekawszem było to, co mówił:

— Będę miał bat... będę miał bat... będę miał bąk... będę miał dom...

Usłyszawszy to, matka struchlała.

— Co ty wygadujesz, chłopcze?... — krzyknęła, załamując ręce.

— Albo mama nie wie? — odparł. — Przecież bat to się robi z kija i ze sznurka, a bąk to jest taki okrągły, z dziurką...

— No dobrze, ja rozumiem.. ale po co ty to mówisz?

Na to już Jaś nie umiał odpowiedzieć. W gruncie rzeczy, gadanina jego była pierwszym brzaskiem budzącej się myśli i wyobraźni. Chłopiec czytał w elementarzu wyrazy dla wprawy, a tam,, gdzie zwykle dzieci widzą tylko chaotyczną gromadę czarnych znaków i niezrozumiałych dźwięków, on widział przedmioty i obrazy. To ćwiczenie kiełkujących zdolności psychicznych robiło mu wielką satysfakcję i dlatego, nie zważając na przestrach matki, prawił dalej swoje:

— Będę miał bat... będę miał bąk... będę miał...

Nagle urwał i zapytał:

— Proszę mamy, co znaczy: b r z d ę k?

Tym razem matka nie umiała mu odpowiedzieć.

— Czy to jest drewniane, czy jakie inne?

— Ale gdzież tam.... Ach, jakie ja mam zmartwienie z tobą, moje dziecko...

Czekały ją jednak większe zmartwienia, szczególnie z zakresu geografji i astronomji.

Pewnego razu, pani Wincentowa tłómaczyła dzieciom swoich chlebodawców kształt ziemi; czworo tych głuptasków, z których jedno patrzało w sufit, a drugie na podłogę, z najlepszą wiarą i bez żadnych zastrzeżeń, przyjęły do wiadomości zdania, że ziemia jest okrągła i że obraca się naokoło słońca. Jaś, czem innem zajęty, słyszał to z boku, a gdy wieczorem znalazł się z matką w pokoiku, rzekł:

— To wszystko musi być bajka!...

— Co takiego? — spytała matka.

— A to, żeby tam ziemia była okrągła — odparł Jaś. — Żeby była okrągła, toby z niej ludzie pospadali. Wiem przecież, bom nieraz łaził na stóg i zawsze z niego zlatywałem.

— A tyś tam po co łaził, niedobre dziecko? — zgromiła go matka, lecz opamiętawszy się, dodała: — Widzisz, ziemia jest większa... ho!... ho!... ile razy większa od stogu...

— Gdyby była większa od stogu, toby ludzie jeszcze prędzej pospadali... eh!... nawet pozabijaliby się.

Na takie d i c t u m umilkło biedne matczysko, nie mogąc wybrnąć z dziecinnych zarzutów i nie podejrzewając nawet, że to niespokojne i zabawne ruzumujące powątpiewanie okazuje zawiązek niepospolitego umysłu.

Jaś miał nadzwyczaj silną wyobraźnię. Pewnego razu usłyszał od parobków, że na księżycu, w czasie pełni, widać chłopa, który gnój nakłada. Odtąd, ile razy zdarzyła się sposobność, leżał po całych wieczorach na ziemi, z twarzą zwróconą do księżyca. Widywał wówczas mnóstwo rzeczy: raz, że księżyc toczy się jak koło po obłokach, to znowu, że pod powierzchnią jeziora jest drugi księżyc i drugie niebo, to znowu, że z ponad wód i wilgotnych łąk unoszą się jakieś olbrzymie widziadła, w długich powiewnych szatach... Chłopa jednak na księżycu zobaczył dopiero przy końcu lata.

Jednego wieczoru, spacerujący po ogrodzie państwo Anzelmowie usłyszeli krzyk dziecięcy:

— Fornalu! fornalu!... gospodarzu!...

Zaciekawieni, podeszli w tamtą stronę

i zobaczyli Jasia, który zadarł głowę, twarz zwrócił ku księżycowi i wrzeszczał jak opętany:

— Fornalu! fornalu!...

Napróżno jednak zapytywali go: co to znaczy? Zawstydzony chłopak uciekł i dopiero w parę godzin powiedział matce:

— Bo to widzi mama, ja chciałem się tego chłopa zapytać, jak tam jest na księżycu?

Matka westchnęła.

Innym razem rzucił pytanie:

— Moja mamo, dlaczego ja chodzę, a lalka nie chodzi, chociaż ma nogi i do mnie podobna?

— A bo widzisz, moje dziecko, ty masz duszę, a lalka jej niema.

— A co to jest dusza?...

Matka zamyśliła się i, przywoławszy na pomoc katechizm księdza Putiatyckiego, odparła:

— Dusza... dusza jest to, co w twojem ciele myśli i niem rządzi...

— Przecie ja sam myślę, nie żadna dusza...

Pytanie to trapiło go i chciał się koniecznie dowiedzieć: jak wygląda dusza? Szczęściem, nadeszło wkrótce Boże Narodzenie, a gdy Jaś zajrzał do kuchni, gdzie oprawiano ryby, klucznica podając mu jakiś podwójny pęcherzyk, rzekła:

— Naści, Jasiu, rybią duszę... Strzel sobie z niej!

Jaś miał wielką ochotę włożyć duszę w lalkę; zmiarkowawszy jednak, że ryba co innego, a lalka co innego, nacisnął pęcherzyk nogą i strzelił.

Na drugi dzień świąt przyjechał do państwa Anzelmów miejscowy proboszcz. Siwy jak gołąb starowina, wziąwszy w lewą rękę tabakierkę, w prawą ogromny fular, zebrał około siebie dzieci i egzaminował je z religji. Pytał ich: kto stworzył świat?... jak się nazywali pierwsi rodzice... na co Pan Bóg ludzi stworzył?... Jaś na wszystko odpowiadał najgorzej i najbojaźliwiej; dopiero usłyszawszy frazes: co to jest dusza? — krzyknął:

— Ja wiem!

(D. c. n.)

Domy ptasząt i ich potomstwo.

DOKOŃCZENIE

Mysie króliki i strzyżyki są to najmniejsze gatunki ptaków w naszym klimacie, pochodzą z dalekiej północy i są bardzo wytrwałe na zimno. Do Europy środkowej przybywają w czasie mgieł jesiennych, gdy w ich kraju rodzinnym zaczyna się zamarzanie wód. Podczas pięknej pory roku przebywają na gęstych wierzchołkach sosen leśnych; tam gnieżdżą się i śpiewają.

Według podań ludowych nie zawsze zakładają one gniazda na drzewach; mówią, że raz, kiedy święty Maklon przy uprawie ziemi z powodu gorąca zdjął habit i powiesił go na drzewie—królik w jego kapturze zniósł jajko. Ucieszony tem święty pozostawił habit na drzewie, a ptaszek zniósł jeszcze kilka jajeczek, wysiedział je i wychował swą rodzinę.

Strzyżyk, czyli wołowe oczko, gnieździ się dwa razy do roku: pierwszy raz w Kwietniu, drugi w Lipcu. Wysiadują jajka oboje rodzice w ciągu trzynastu dni. Samczyk tutaj jest małym tyranem ro-

dzinnym, który, choć pilnie karmi samiczkę w czasie wysiadania—energicznie przypomina jej obowiązki matki a nawet poszturguje ją, gdy samiczka pozwoli sobie na chwilę dla odpoczynku odejść od gniazda.

Gniazdo sikory ogonatki odznacza się

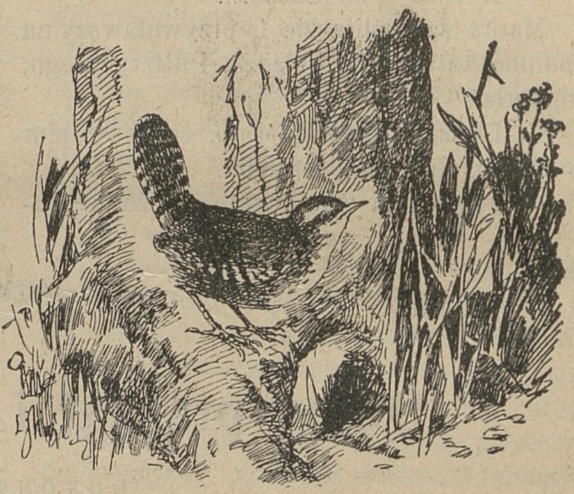


Gniazdo mysikrólika.

tem, że posiada dwa otwory na stronach przeciwległych, tak, że ptak może wchodzić i wychodzić z gniazda, nie odwracając się. Ten podwójny otwór jest widocznie dziełem przezorności macierzyńskiej dla zabezpieczenia ogona w czasie wysiadania, bo gdy się wylęgną pisklęta i nie potrzebują już ciągłego ciepła — ptaki te zamykają jeden z poprzednio urządzonych otworów.

A któż nie zna budowniczych zręczności jaskółek, które jednocześnie są wzorem czułości rodzicielskiej. Gniazdo jaskółki oknówki, w budowie którego bierze udział mularz, budowniczy i garncarz, jest dziełem samicy i samca jednocześnie.

Dzikie kaczki również są pełne troskliwości i przezorności względem swych piskląt, które instynktownie wiedząc, że nie mogą się jeszcze utrzymać w powietrzu, ani chodzić po ziemi—rzucają się do wody prawie zaraz po wyjściu ze skorupy i już nie wracają do gniazda, z którego wyszły, pływają tylko dokoła ojca i matki, czuwających nad niemi i podających im pożywienie z małych rybek, owadów, roślin wodnych. Jeżeli gniazdo znajduje się na wzniesieniu, lub w pewnej odległości od wody — kaczki biorą swe młode w dziób i przenoszą po jednemu do wody, bacząc pilnie, żeby nie były dostrzeżone. Co wieczór samica zbiera swą dziatwę i udaje się z niemi na suche miejsce, gdzie ogrzewa pisklęta pod skrzydłami. Przed niebezpieczeństwem broni je, tak, jak kuropatwa: występuje naprzeciw psa, bijąc skrzydłami, do lotu zrywa się dopiero, kiedy pies rzuca się na nią; tym sposobem daje dzieciom czas ukryć się



Strzyżyk.

w trawie, lub dostać się do przeciwległego brzegu. Pisklęta ze swej strony okazują matce wiele przywiązania, słuchają najmniejszego jej skinienia, ukrywają się, gdy im da znak i pozostają bez ruchu, aż do jej powrotu.

Kaczka edredonowa nie mniej dba o swoje potomstwo. Jeden z przyrodników mówi, że często widział, jak dwie samice schodzą się razem, po to, aby zapewnić lepszą opiekę swemu potomstwu i istot-

nie rzadko się zdarzało, aby wobec tego sojuszu mewa odważyła się zaczepić te przezorne matki.

Niektóre ptaki nie zadawalają się tem, żeby tylko podawać dzieciom pokarm, lecz poddają go nawet pewnemu przetrawieniu w laboratorjum swego wola.

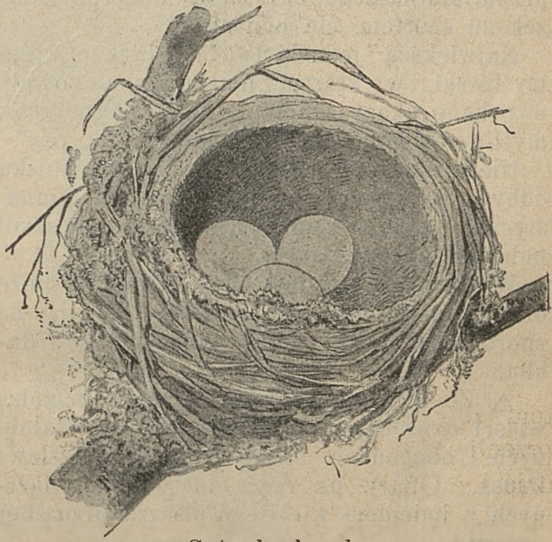


Gniazdo dzięcioła z małemi.

Naprzykład pisklęta krzyżodziobów dostają z początku od rodziców nasiona sosny, lub jodły zmiękczone w wolu.

Pisklęta te rosną szybko, ale dłużej, niż inne ptaki potrzebują pomocy swych rodziców. Dopiero wtedy, gdy wychodzą z gniazda, szczęki ich dzioba zaginają się na krzyż, bo do tej chwili nie mogą otworzyć szyszki. Choć porzucą gniazdo, trzymają się na drzewach, szczególniej na jodłach, w pobliżu rodziców i krzyczą bez przerwy, jak źle wychowane dzieci, gdy rodzice usuwają się od nich, lecą za niemi i wzywają ich płaczliwym głosem, aby wrócili.

Rodzice z początku dają im szyszki półotwarte, żeby się nauczyły podnosić łuski, później uczą je otwierać szyszki nietknięte i tak zwolna uczą się jeść same; a choć potem mogłyby się już obyć bez pomocy starych—jeszcze przez niejaki czas otrzymują pokarm od rodziców.



Gniazdo drozda.

Teraz, gdy na wiosnę cała przyroda, a więc i ptactwo rozpoczyna wrzące życie — mieszkańcy wiosek z łatwością mogą obserwować ciekawe ich obyczaje i nieraz od tych drobnych, pierzchliwych stworzonek mogą się nauczyć czegoś nowego, a nawet i duchowo skorzystać. Lecz zbliżajmy się do nich ostrożnie, nie płoszmy, ani tymbardziej nie krzywdźmy, choćby dla celów naukowych tych milutkich przyjaciół, rozweselających smutnego nawet człowieka.

Świerszcz.

KRONICZKA.

△ Przed paru tygodniami w Warszawie, we wspaniałym parku Agrikola, otwartą została wystawa sportowo-przemysłowa. Na przepięknym olbrzymim terenie parku rozrzucono cały szereg kiosków bardzo ładnych, zawierających okazy różnych wyrobów sportowo-przemysłowych naszych firm

Niezależnie od tego ogólna hala wystawy zawiera znaczną ilość kiosków, w których zgrupowane zostało wszystko prawie co do przemysłu naszego, zwłaszcza mającego związek ze sportem, się odnosi.

Największą jednak uwagę ściąga pawilon myśliwski, w którym umieszczone zostały wypchane okazy zwierząt, które padły z rąk myśliwców polskich, obrazy, broń i t. p.

Niezależnie od tego na olbrzymiem boisku odbywają się codziennie ćwiczenia gimnastyczne i zapasy sportowe młodzieży, do szkół polskich uczęszczającej.

Wystawę całą należy zwiedzić, gdyż może ona przynieść pożytek niemały, wskazując na sport, jako na środek kształcący ciało i ducha.

△ Ze wszystkich stron kraju nadchodzą wieści o uroczystych nabożeństwach żałobnych i obchodach na cześć ś. p. Bolesława Prusa. Ofiary na rzecz instytucji, związanych z imieniem wielkiego pisarza, płyną bez przerwy.

△ W Krakowie otwarto wystawę architektoniczną.

△ Duma państwowa w Petersburgu uchwaliła prawo o dopuszczeniu kobiet do adwokatury.

△ W locie konkursowym Berlin Wiedeń zwycięstwo odniósł inżynier Hirth, przebywając całą przestrzeń w przeciągu 5 godzin 35 minut.

Drobiazgi.

Jest przysłowie, że od książek specjalnie nudnych, zdychają muchy. Przysłowie to można literalnie zastosować do moli, które giną od każdego słowa drukowanego, bez względu na jego wartość literacką, poprostu dlatego, że nie znoszą farby drukarskiej.

* * *

Senator łysy. Jeden senator łysy w swojej wytknął mowie,
Że ma długów korona jak włosów na [głowie.
Nie mógł wytrwać podskarbi, siedząc tam- [że trzeci:
— Daleko, rzecze, więcej, niźli u wa- [szeci!

* * *

Na egzaminie z prawa. Profesor. co to jest prokuratorja?

Student: prokuratorja?... prokuratorja... to... żona prokuratora.

„O własnych siłach".

W noc Świętojańską.

BAJKA

I.

W cichą, pogodną, księżycową noc, płynął orszak duchów jasnych i dobrych po falach wszechświata ku ziemi, znacząc ślad swój białym, mlecznym pasem. Otaczał on królowę elfów, Dobrotkę, która życie swoje poświęciła szczęściu najbliższych sobie elfów i poprawie złych ludzi, daleko na ziemi.

Królowa Dobrotka odziana była w długą, powłóczystą szatę, tkaną z srebrnych promieni księżyca, oczy miała jak dwie gwiazdy, a blada twarz była tak przezroczą, że świeciły w niej tylko dobre, jasne oczy. W ręku trzymała różdżkę ze złotych pręcików, na końcach których umocowana była gwiazda,

oświetlająca cały szlak od siedliska elfów, aż do ludzkiej planety. A taka moc dobra była w blaskach jej czarodziejskiej różdżki i w jej spojrzeniu, że na którą spojrzała gwiazdę, ta z radości jaśniej rzucała swoje promienie w pustą i nieprzejrzaną dal...

po starych wierzbach i słupach z gniazdami, w których bociany pilnowały swoich dzieci, po lesie, który cicho szumiał z radości, pochylając przed nią poszarpane piorunami wierzchołki, jak głowy starością i trudami zorane, na znak swej miłości i przywiązania... i łza wzruszenia zabłysła w jej oczach. Po-



Towarzyszyła temu orszakowi muzyka, a gdy ją człowiek raz usłyszał, zdołał uchwycić i odtworzyć, czarował wszystkich, a nazywali go wielkim genjuszem. Niestety, takich było mało, bo niekażdy wart jest usłyszeć czarodziejską muzykę i tony przyrody...

II.

Wreszcie cel wędrówki zaczerniał przed orszakiem... Dobrotka wstąpiła lekko na padół łez i płaczu, obejrzała się po znajomych strzechach chat zapadłych w ziemię,

błogosławiła skinieniem jedynych świadków swych wędrówek na ziemię i puściła się po niej, by ocierać łzy nieszczęśliwym, zesłać im choć jeden sen szczęśliwy, choć jeden uśmiech pogodny.

Zaglądała do małych okienek chat chłopskich, do wspaniałych pałacy i kamienic miejskich, a gdzie się wyciągnęła biała rączka z różdżką, tam na ustach śpiących pojawiał się uśmiech słodki i spokojny.

Różdżka kierowała się w stronę dziecięcia w kolebce, matki starganej trudami, ojca spracowanego, by nakarmić swoją ro-

dzinę. Lecz trudniejsza sprawa była z bogatymi domami i pałacami: tu często wyciągnięta ręka zatrzymywała się, a smutek pokrywał twarz dobrego elfa, królowa z bólem odwracała się od istot z kamiennym sercem, którzy mogą swobodnie patrzyć na nędzę biedaków, a nierzadko się do niej przyczyniają.

Orszak przepływał koło kryjówki złodzieja, który spał niespokojnie, obawiając się sprawiedliwości, a gdy różdżka wyciągnęła się ku niemu, uśmiechnął się smutnie do swych lat minionych, w których był jeszcze czystym, niewinnym, nieskażonym żadnym złym postępkiem dziecięciem; po takim śnie często zbrodniarz budził się do nowego, uczciwego życia.

Zaglądał i w okno skąpca, który liczył chciwie złoto, zebrane przez sknerstwo całego życia, drżącego, by mu go nie zabrano. Wówczas i tak smutna twarz królowej Dobrotki, powlekała się jeszcze większym smutkiem i odwracała się, jakby nie chcąc widzieć wstrętnego dla niej widoku, dla niej, która życie poświęciła na to, by pomagać biednym i potrzebującym.

III.

Skończyli nakoniec swoje zadanie i wstąpili do boru ciemnego, który się rozchylił, wpuszczając Dobrotkę z jej świtą. I zobaczyła Dobrotka, że skarb, który ongi zostawiła dla tego, któryby szukał go dla innych, był nie naruszony. Pytała więc zdziwiona i zasmucona zarazem dębu, czy poszukiwaczów żadnych nie było?

— Było wielu, królowo, było—mówił dąb sędziwy, pochylając przed nią swój złamany wierzchołek, — było, lecz ani jeden nie myślał, by skarbem podzielić się z innemi, więc nie pozwoliłem nikomu go odkryć.

Dobrotka zbladła, a łza czysta jak kryształ stoczyła się powoli i spadła na kwiat paproci, skromnie przytulony do podnóża dębu: kwiat zajaśniał blaskiem, który nie ustępował nawet blaskowi różdżki.

A drzewa, widząc ból swej królowej, zaszumiały załośnie i przeciągle, jakby chciały wyrazić jej swe przywiązanie i współczucie.

Królowa obejrzała raz jeszcze swoją ziemię ukochaną, pobłogosławiła jaśniejący u jej stóp kwiat paproci, a zgasiwszy go, popłynęła w dalekie strefy, łudząc się nadzieją, iż na przyszły raz ktoś znajdzie skarb, przez nią ukryty.

A dąb, patrząc na oddalający się orszak, wyszeptał:

— Nikt jeszcze nie znalazł szczęścia prawdziwego, bo o nim nie wie i nie umie go szukać.

Leliwa.

Figiel liczbowy.

ułożony przez Jadwigę W.

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.

W jaki sposób trzeba powyższy szereg cyfr dodać, aby suma ich wypadła 9999?

Łamigłówka geograficzna

ułożona przez Rozbójnika Morskiego.

Z następujących sylab ułożyć 20 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko uczonego przyrodnika i popularyzatora.

Sylaby: mar, ni, e, cej, grzeb, ser, wę, łę, bja, ca, a, ny, bzu, ga, bar, e, y, zi, dja, lon, in, tna, se, wa, ń, za, in, zan, sto, ra, pol, ze, ry, czy, lan, dje, pe, dus, y, ni, ka, ta,kal, ił, ku, ża, ty, gry, re.

Znaczenie wyrazów:

1. Wyspa.
2. Państwo w Azji.
3. Wulkan.
4. Wyspa w Azji.
5. Miasto w Kroacji.

6. Samogłoska.
7. Państwo w Europie.
8. Miasto w Królestwie Polskiem.
9. Góry w Europie.
10. Państwo w Europie.
11. Rzeka w Królestwie Polskiem.
12. Miasto portowe w Rosji.
13. Miasto w Afryce.
14. Największe jezioro w Australji.
15. Wyspa w Europie.
16. Rzeka w Azji.
17. Spółgłoska
18. Miasto w Rosji.
19. Miasto w Azji.
20. Miasto w gub. Radomskiej.

Zakończenie roku szkolnego w ochronce „Mojego Pisemka” odbędzie się we Czwartek dn. 27-go b. m. o godz. 12-ej w południe.

Prosimy o jaknajliczniejszy udział naszych Czytelniczek i Czytelników w tej uroczystości. Ochrona mieści się przy ul. Czerniakowskiej Nr. 93.

WAKACJE.

POZNAJ SWÓJ KRAJ.

Pod tem hasłem rozwijający się coraz bardziej ruch turystyczny już wydał u nas poważne rezultaty: nauczył ludzi miłować czary swej własnej ziemi, pokonał zastarzałe uprzedzenia przeciw wycieczkom po kraju, pokazał, że nie tylko w Alpach i nad Atlantykiem można znaleźć cudowne zakątki, które zwiedzić można i — należy.

O rezultatach naukowych tego ruchu trudno jeszcze teraz mówić, ale i one przyjdą w swoim czasie, tem więcej, że towarzystwa specyalne (Towarzystwo Tatrzańskie w Galicyi, Towarzystwa Krajoznawcze w Królestwie) krzątają się gorliwie i pracują wytrwale.

Z największym zapałem poświęca się turystyce młodzież, przebiegająca kraj w różnych kierunkach. Dla niej też zebraliśmy poniżej garść informacyi o wydawnictwach krajoznawczych, przewodnikach, opisach wycieczek i t. p., uzupełniwszy ją kilku tytułami podręczników geografii i nauk pokrewnych.

Janowski Al. Wycieczki po kraju, z licznemi rycinami i mapami.

Część I: Kielce. — Karczówka. — Chęciny. Góry Świętokrzyskie. — Bodzentyn. — Wąchock. — Iłża. — Radzyń. Wyd. III. kop. 40

Część II: Opatów. — Ujazd. — Klimontów. — Ossolin. — Sandomierz. Wyd. II. kop. 40

Część III: Puławy. — Kazimierz. — Janowiec. — Nałęczów. Wyd. II, znacznie powiększone. kop. 40

Część IV: Na szlaku nowej kolei: Warszawa. — Kalisz. — Błonie. — Sochaczew. — Łowicz. — Zgierz. — Łódź. — Pabianice. — Łask. — Zduńska Wola. — Sieradz. — Opatówek. kop. 40

Chmielewski K. Twoje ziemie — twoje wody, szkice malownicze z kraju. (Treść: Twoje ziemie — twoje wody, Nad Popradem, Na Czarnohorę, Howerla, Z Połągi, Królewskim szlakiem, Nad Prądnikiem, Ammonity, Baublis, W lesie, Marzenie, Wiosna idzie.). — Biblioteka geograficzna. Opisy malownicze i podróże. kop. 35

Dybczyński T. Z teki turysty. Opis 88-o milowej pieszej podróży po kraju (Bodzentyn, Święty Krzyż, Łysogóry, Łysica, Chęciny, Nida, Nidzica, Ogrodzieniec, Pieskowa Skała, Ojców, Zagłębie Dąbrowskie, Częstochowa). Biblioteka geograficzna. Opisy malownicze i podróże. kop. 60

Hartingh Zofia Przewodnik po ziemi kaszubskiej, z 20 rysunkami. Książki dlawszystkich Nr. 461. kop. 40

Dybczyński T. Przewodnik po górach Świętokrzyskich (w druku).

Thugutt St. Przewodnik po Warszawie, z planem miasta. kop. 50

Przewodnik po Częstochowie i okolicy, z 40 ilustracyami, planem miasta i mapą okolicy. kop. 75, w opr. 1.—

Zakopane i jego okolice. Przewodnik dla zwiedzających, z widokami. Książki dla wszystkich, Nr 269. kop. 30

Grzegorzewski St Przewodnik po Druskienikach i okolicy, z 30 rysunkami, mapą i planem kop. 50

Gloger Z. Białowieża. Biblioteczka geograficzna. Opisy malownicze i podróże.Tomik V. kop. 25

Hofman K. Krzemieniec. Tam, gdzie się urodził J. Słowacki. kop. 20

Marrenê - Morzkowska W. Wakacye w Warszawie, pogadanki o architekturze. w opr. kop. 80

Offmański M Słownik miejscowości, w których znajdują się zabytki po Piastach i Jagiellonach (963 1572). Książki dla wszystkich, Nr 317. kop. 40

— Pamiątki po Piastach i Jagiellonach, pozostałe w wierzeniach, tradycyi i zabytkach. Część I (o wszechnicy Jagiellońskiej i jej fundatorach; zwyczaje i różne urządzenia za Pastów i Jagiellonów; prastare stolice: Kruświca, Gniezno, Poznań,

Wilno; grobowce i wizerunki Piastów i Jagiellonów; pamiątki po Piastach i Jagiellonach w kościołach, skarbcach, muzeach i zbiorach prywatnych). Książki dla wszystkich Nr 314. kop. 45

Metodyka wycieczek krajoznawczych. Wydawnictwo zbiorowe. kop. 60

Wisznicki M. Fotografia i rysunek na wycieczkach. kop. 25

Nałkowski W. Krajoznawstwo i jego stosunek do geografii. kop. 15

Chmielewski K. Obrazy ziem polskich, cykl opisów geograficznych ziem dawnej Polski, wierszem i prozą, z różnych autorów zebrany. Książka, przejrzana przez Sekcyę geograficzną Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, z licznemi rycinami. rub. 1.20, w opr. rub. 1.50

Hoff B. Lud Cieszyński, jego właściwości i siedziby. – Obraz etnograficzny. Górale Beskidów zachodnich.—Początki Wisły i Wiślanie, z 2 chromolitografiami, licznymi drzeworytami, nutami i mapką. rub. 1.20

Nałkowski W. Mała geografia fizyczna, z 43 rysunkami i 3 mapami. Książki dla wszyst-kich Nr 272. kop. 40

Nałkowski W. Zarys geografii rozumowej (geologii). Wyd. III, znacznie rozszerzone, ze 140 rysunkami i mapami. rub. 3.30, w opr. rub. 3.90

Nałkowski W. Geografia fizyczna, ozdobiona 106 rysunkami w tekście i 10 mapami. w opr. rub. 1.80

Musiatowicz St. Rys geograficzny Królestwa Polskiego, z dodatkiem krótkich wiadomości z geografii fizycznej i powszechnej. kop. 30

Nałkowska A. Geografia ziemi dawnej Polski. Wyd. II, przejrzane i poprawione. kop. 90

Gloger Z. Geografia historyczna dawnej Polski, z dodatkiem mapy Rzeczypospolitej J. Babireckiego, w tekście 64 autentycznych rycin. rub. 1.20

Królestwo Polskie, ze 180 rycinami, przedstastawiającemi widoki i typy ludowe. (Treść: Anna Nałkowska, Geografia fizyczna. — Zygmunt Glogier, Geografia historyczna. Aleksander Janowski, Rzut oka po kraju. Bolesław Koskowski, Ustrój administracyjny. Ludwik Włodek, Statystyka ludności. — Zygmunt Glogier. Ubiory ludu. Stanisław Kozicki, Rolnictwo.— Henryk Radziszewski, Przemysł. —Zygmunt Morzkowski, Sprawy kościelne.—Edward Maliszewski, Szkolnictwo i oświata) w opr. 2.

Skrzyńska K. Ziemia pod względem geologicznym, z licznymi rysunkami. Książki dla wszystkich Nr 94. kop. 20

GAWĘDKA LISTOWNA.

Lilja wodna i Leśna królewna proszą o przysłanie «Potomka hetmańskiego», lecz nie podają swego adresu. A przecież, gdy zaadresujemy: Wielmożna Lilja wodna i Leśna królewna, poczta nie odnajdzie adresatek! Proszę więc o nadesłanie dokładnego aeresu a książki wyszlemy natychmiast za zaliczeniem pocztowem.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 19-go nadesłali: Telesfor ze Szpitalnej, Lilja wodna i Leśna królewna, Kamilla Bogucka.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 20-go nadesłali: Jan Szaff, Telesfor ze Szpitalnej, Serce Sokole, Polski Tułacz, Lilja wodna i Leśna królewna, Płomyk z Bierwieńciszek, Walery i Józef Gorgolewscy z Warszawy, Kamilla Bogucka.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 21-go nadesłali: M. Śledzik, Warszawianka, Telesfor ze Szpitalnej, Leliwa, Biały Orlik, Polski Tułacz, Zosia Nowicka, Płomyk z Bierwieńciszek, Jedynaczka, Jadzia B.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 22-go nadesłali: Jedynaczka, M. Śledzik, Telesfor z ul. Szpitalnej, Zosia Nowicka, Płomyk z Bierwieńciszek, Płacząca Brzoza.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 23-go nadesłali: Jedynaczka, Jadzia B., Maina, Płomyk z Bierwieńciszek, Telesfor z ul. Szpitalnej, Zosia Nowicka, Biały Orlik.

Rozwiązanie szarady z N-ru 23-go nadesłali: Telesfor z ul. Szpitalnej, Biały Orlik.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 24-go nadesłał Telesfor z ul. Szpitalnej.

Dla uniknięcia zwłoki w przesyłce, uprzejmie prosimy o wcześniejsze przysyłanie przedpłaty na kw. 3-ci.

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszen. do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: Marja Bujno-Arctowa

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3.